

# BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nieregularnik okolicznościowy nr 7/XII 2013

## Dola mieszkańców gminy Będków w pierwszym roku wojny

(na podstawie rękopisu Błażeja Stolarskiego)

*Zamach na księcia Ferdynanda, austrowęgierskiego następcę tronu, w Sarajewie nastąpił 28. VI 1914 i z miejsca wywołał „efekt domina” krajów powiązanych sojuszami. Na ten fakt już 29. lipca Rosja zarządziła częściową mobilizację, która również dotknęła mieszkańców gminy Będków. Dwa dni później wybuchła wojna.*

30 lipca 1914 r. rezerwiści w gminie Będków otrzymali wiadomość, że następnego dnia mają stawić się do Rawy Maz. (oddalonej od Będkowa o ok. 50 km). Punkt zborny znajdował się w Rudniku (4 km od Będkowa), skąd rezerwiści mieli ruszyć podwodami do Rawy Maz. Przed wieczorem przybył na miejsce wójt z pisarzem, by sprawdzić listę zaordynowanych rezerwistów. Ci dwaj urzędnicy należeli do ludzi hołdujących carowi i całemu domowi Romanowów, tak więc bardzo skrupulatnie czynili swoją powinność. W każdym Polaku-patriocie widzieli „buntowszczyka”, którego w wojsku należało poddać szczególnej musztrze. Na ten zбір przybył także miejscowy proboszcz Michał Rozwadowski, który rozdał rezerwistom medaliki, by te chroniły ich przed najgorszym. Po dopełnieniu wszystkich formalności i dość długich pożegnaniach podwodowie wyruszyli do miasta swoimi wozami. Transport zajechał do Rawy Maz. już za dnia. Od godziny 11.00 miano rozpocząć rejestrację zgłoszonych rezerwistów i wcielać ich do obozów wojskowych. Władze rosyjskie, jakie były na miejscu, spełniały swe obowiązki bardzo zdenerwowani i widać było, że byle alarm mógłby wywołać w nich przestrasz. Stąd transportowano rezerwistów do Warszawy i dalej rozsyłano na front.

18 sierpnia 1914 gruchnęła w gminie wiadomość, że Niemcy posuwają się i są już blisko, a nawet że ścignęli już do Będkowa. Lecz w Będkowie panował spokój, żadnego żołnierza nie można było spotkać. Mimo tego spokoju mówiono, że Prusacy mieli zakwaterować się w opuszczonym dworze przez dziedziców Grodzińskich (Edwarda i Zofię oraz syna Aleksandra). Jedynie dwóch żołnierzy z wozem wojskowym stało przy moście na Wolbórcie, trzymając wartę. Właśnie przez most przejeżdżał wozem do młyna płożonego na gruntach remiszewickich (ok. 1,5 km od Będkowa) Błażej Stolarski, który skierował do nich zapytanie: „Czy są żołnierzami niemieckimi?” – Na co dostał odpowiedź, że owszem! Jasnym stało się, że odpowiedział mu Polak w niemieckim mundurze i z pikielhaubą na głowie. Ten sam Stolarski wywiadał się w młynie, że na razie Niemcy nie będą posuwać się dalej, że chodziło im przede wszystkim o zabezpieczenie linii kolejowej Łódź – Koluszki – Częstochowa, i obecnie nie rozporządzają wielkimi siłami, dlatego zamierzają obchodzić się łagodnie z ludnością.

W tym czasie zdarzyło się, że jeden z rezerwistów Stanisław Płachta z Magdalenki (gm. Będków) nieoczekiwanie wrócił z Warszawy do domu, najpierw przemierzając się pociągiem do Skierniewic, gdyż jedynie dotąd kursowały pociągi rosyjskie, a dalej już pieszo (ok. 50 km). Jego radość z powrotu do domu nie trwała długo, albowiem któregoś dnia przechadzając się po Będkowie, został zauważony przez wójta moskalofila, który zagroził mu aresztowaniem, skoro tylko pojawią się moskale we wsi. Tę groźbę ów rezerwista wziął sobie do serca i postanowił udać się z powrotem do Warszawy do swojej jednostki, i tyle o nim było słyhać.

Tymczasem około godz. 14.00 pod Będkowem dało się słyszeć pierwsze strzały karabinowe tej wojny, które zelektryzowały ludność. Strzelanina trwała około 20-tu minut z przerwami, po czym nastąpiła zupełna cisza. Jasnym stało się, że spotkały się podjazdy.

Od Kału (dzisiejszego Kalinowa oddalonego od Będkowa o 3 km) przyjechało kilku ułanów niemieckich, którzy ukryli się w czworaku dworskim i lornetowali coś w stronę Zacharza (położonego na północ od Będkowa). Naraz skoczyli za czworak i przygotowali karabiny do strzału. Od Zacharza bowiem jechało trzech kozaków. Gdy ci byli jakieś dwa staja (ok. 270 m) od czworaka, Niemcy poczęli strzelać do nich. To działanie zmusiło kozaków do odwrotu. Potem było słychać jakąś strzelaninę w pobliżu *Wolbórki*, stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej. Po pół godzinie został przywieziony ranny kozak do Będkowa, jęcząc okropnie, leżał na wozie – chyba nie przeżył.

Wieczorem, gdy ściemniło się, gruchnęła kolejna wiadomość, że nadciągający Niemcy mają zabierać chłopów do wojska, przede wszystkim młodych, a młode kobiety zniewalać. Popłoch był tak wielki, że niepodobna było nad nim zapanować.

Dwa dni później (20 sierpnia) pojawiła się w okolicach Będkowie piechota niemiecka, która spoczywała cztery dni. Niemcy zachowywali się poprawnie względem ludności. W Będkowie zakwaterowało się dowództwo i rozesłało żołnierzy za owsem dla koni i za innymi prowiantami. Wojsko wprawdzie rekwirowało, jednak rekwizycja była względna, a dowództwo wydawało specjalne kartki, które za kilka dni miały być wypłacone. Po czterodniowym wypoczynku wojsko wyruszyło w drogę na Warszawę, zostawiając w Będkowie komendę. Za dwa dni przybył do komendy specjalny płatnik, który za zarekwirowane przedmioty wypłacał ludziom ekwiwalent. Jednak w końcu brakło mu pieniędzy i resztę wypłat obiecano uregulować za dwa tygodnie.

Kolejne dwa tygodnie upłynęły w Będkowie w całkowitej ciszy. Dopiero we wrześniu ukazały się podjazdy rosyjskie i wraz z nimi piechota, przewalając się przez kilka dni pułkami po wszystkich drogach. Zmierzali na południowy zachód (w kierunku Łodzi). Przemarsz wojsk rosyjskich wywołał nawet pewien entuzjazm wśród części miejscowej ludności. W Będkowie zorganizowano komitet powitalny, na czele którego stanął niesławny wójt i miejscowa dziedzicowa Zofia Grodzińska, która wraz z wojskiem rosyjskim pojawiła się w Będkowie. Na tę okoliczność pojeżdżali się także okoliczni dziedzice: Adam A.J. Wylazłowski z Prażek, Ignacy Balicki z Drzazgowej Woli i inni. Lecz wraz piechotą rosyjską przyszły obozy, które bardzo potrzebowały środków transportu. Niemal wszystkich gospodarzy, którzy mieli konie, wypędzono na podwozy. Te bardzo dawały się we znaki miejscowej ludności, tak że ów entuzjazm wśród rusofilów szybko osłabł.

Wprawdzie jeszcze w drugiej połowie listopada ciągle żadnej bitwy na terenie gminy Będków nie było, to jednak fałowy przemarsz wojsk czy to rosyjskich, czy niemieckich nie ustawał.

2 XII 1914 duża ilość piechoty rosyjskiej powróciła do gminy Będków. I znów zaczęło się plądrowanie i niszczenie gospodarstw. Nie trwało to długo, gdyż już następnego dnia piechota została wysłana na front, który znajdował się przy torach kolejowych na wysokości Będkowa. Jednak na tym objadanie miejscowych nie ustało, gdyż część żołnierzy rosyjskich parała się dostawami żywności dla walczących wojsk. Nazajutrz rano bitwa jeszcze wzmogła się. Niemieckie pociski armatnie padały tu i tam. Walki toczyły się aż do 19 XII 1914. Za czas ich trwania nikt nie chodził ani po drogach, ani po polach, każdy ze strachu chronił się w budynkach. Również wojsko nie pokazywało się za dnia, jedynie nocą dało się słyszeć jego ruchy. Natomiast w dzień można było usłyszeć nieustający turkot aeroplanów i nieustanną armatnią kanonadę. Od czasu do czasu przenoszono łżej rannych na noszach do szpitala wojskowego, który się mieścił w jednym z domów w Sługocicach.

Z 18 na 19 XII około godz. 3.00 została wywołana kolejna strzelanina, która jeszcze tego dnia prawie zupełnie ustała, a wojsko poczyniło przygotowania do wymarszu. Rozniosła się

po okolicy plotka, jakoby żołnierze rosyjscy otrzymali rozkaz palenia okolicznych wsi. Około godz. 23.00 wojsko opuściło swe kwatery i w nieładzie przemieszczało się głównymi traktami; równocześnie w okolicy wybuchły gwałtowne pożary. W okolicznych wsiach paliły się zabudowania gospodarcze, podpalone przez Rosjan, a w pobliskim folwarku w Rudniku zapalono zabudowania folwarczne, gdzie spłonęły stodoły, spichrz i obory z dobytkiem. Tej nocy Będków i okolica po raz ostatni widziały wojsko rosyjskie, które pozostawiło po sobie na ustach ludności przekleństwa i złorzeczenia.

Już następnego dnia pojawiły się w Będkowie pierwsze patrole konnicy i piechoty niemieckiej, które z marszu przystąpiły do chwytania ukrywających się żołnierzy rosyjskich. Zbierano ich do jednego z domów, ci zaś jakby dobrowolnie oddawali się w ręce Niemców. Patrol konnicy przeczesywał również opuszczony przez księdza kościół. Miejscowy proboszcz M. Rozwadowski z obawy przed reperkusjami wyjechał do Ujazdu wzgl. Tomaszowa Maz. Mimo pozostawienia kościoła bez opieki nie został on znacząco uszkodzony. Tylko z zewnątrz uderzyły w mur cztery granaty i jeden w dach, czym spowodował rozbicie dachówki, której odłamki zbiły kilka szyb. Dopiero pod wieczór nadciągnęła piechota niemiecka. Widząc tak niewielką piechotę, w porównaniu z olbrzymią masą piechoty rosyjskiej, nikt nie mógł dać wiary temu, że wojska rosyjskie wycofały się. Wprawdzie żołnierz niemiecki był ciepło ubrany, syty i „zadbany”, to jednak pozostawało niezrozumiałym zachowanie się wojsk rosyjskich. Niemcy lepiej przypadli do gustu miejscowej ludności, albowiem nie rabowali, a za to, co brali, przynajmniej płacili.

Po przejściu wojsk niemieckich nastąpiła cisza i spokój. Tabor wojskowy przejeżdżały tylko traktami publicznymi, a po okolicznych wsiach wojska już nie kręciły się. Za kilka dni dotarła wiadomość, że front wojenny zatrzymały się na Rawce oddalonej od Będkowa o 45 km i że tam będą stacjonowały przez kilka miesięcy.

Święta Bożego Narodzenia miejscowa ludność spędziła w spokoju, który jednak zapowiadał nadejście nowej burzy. 6 I 1915 wieczorem zajechała kawaleria niemiecka do Będkowa i zakwaterowała się w okolicznych wsiach. Powróciły rekwizycje. Chłopom zaczęły one mocno doskwierać, tak że powstała groźba głodu, nie wspominając zaboru zapasów zboża przygotowanego do wiosennego zasiewu. Wskutek tej groźby wielu rolników zostało zmuszonych do przemysłnego działania celem ratowania resztek dobytku. Błażej Stolarski (ze Sługocic) zrobił tak:

*Zbiłem kilka dużych skrzynek, nasypałem do nich owsa i jęczmienia, zabiłem je deskami i przystawiłem do ściany piwnicy, następnie ponownie ogaciłem piwnicę. Oczywiście takie działanie jeszcze nie gwarantowało powodzenia w czasie skrupulatnych przeszukiwań. Jednocześnie zachowałem kilka korcy jęczmienia i owsa w spichrze. Wojska prowadzące rekwizycję zboża (głównie owsa) dawały kwit rekwizycyjny, który był dowodem tego, że w miejscu rekwizycji znajdowało się zboże. W dodatku niemal pusty spichlerz miał świadczyć o tym, że poprzednia rekwizycja tenże opróżniła i żadnego innego zboża już nie ma.*

Ten manewr miał zapobiec głębszym rekwizycjom. Oczywiście gorzej miała się rzecz z rekwizycją inwentarza żywego, ponieważ tego nie można było tak łatwo ukryć.

W lutym 1915 Austriacy i Niemcy przez kilka tygodni toczyli spór o granicę terenów okupacyjnych, a przedmiotem sporu była m.in. gmina Będków. Ponieważ ci pierwsi jakby przewidywali, że zostaną wyparci z Będkowa i terenów położonych po lewej stronie rzeki Wolbórki, rekwizowali co tylko się dało i wywozili na terytorium pewne dla siebie. Niemcy zaś widząc, że Austriacy wybierają im z pasa spornego to, co tylko mogą, nie pozostawiali dłużni i jeszcze intensywniej przystępowali do zdobywania łupów dla siebie, koncentrując się na inwentarzu żywym. Na to z kolei Austriacy ogołocili stodoły z siana, koniczyny i słomy, tak że gospodarstwa pozostawili wyczyszczone. Dopiero po spustoszeniu gospodarstw wydano zarządzenie władz administracyjnych o zaniechaniu rekwizycji.

Gdy w końcu sytuacja została ustabilizowana i lewa strona Wolbórki znalazła się rękach niemieckich, władze okupacyjne poczęły tworzyć administrację. W powiecie zamieniono naczelnika na landrata, w gminie zachowano funkcję wójta, lecz z tym zastrzeżeniem, że ten miał być posłuszny władzom okupacyjnym. Organem wykonawczym władzy okupacyjnej byli żandarmi, których w Będkowie było dwóch.

Dawny wójt gminy Będków – moskalofil – stracił zaufanie wśród miejscowej ludności, której przedstawiciele udali się do landrata (prezydenta policji) Matthiasa [Macieja] von Oppena do Łodzi z żądaniem usunięcia wójta z funkcji, co też stało się. Nowym wójtem mianowano byłego urzędnika kolejowego Rudolfa Kwiecińskiego. Dopiero dwa miesiące po tych wydarzeniach wydano rozporządzenie dające prawo zwoływania zebrań gminnych, dokonywania wyborów wójtów, sołtysów i w ogóle władz gminnych. Wójt R. Kwieciński natychmiast zwołał gminne zebranie, które na przewodniczącego Rady Gminy wybrało Błażeja Stolarskiego.

*Tekst przygotował i w zdjęcia zaopatrzył Wojciech M. Wochna*



Rezerwista Jan Wachowiec z Prażek; fot. 1914



Będków sprzed I wojny

*Uwaga edytorska:*

*Rękopis Błażeja Stolarskiego donoszący o pierwszowojennych wydarzeniach nie zachował się, tym niemniej jego diariuszem dysponował Franciszek Stolarski, syn, który z pewną korektą sporządził maszynopis.*

*Śledząc inne diariusze Błażeja Stolarskiego, należy stwierdzić, że ich autor wykazywał akrybię i zainteresowanie szczegółem, odznaczał się nie tylko znajomością realiów wiejskich, ale i dużą aktywnością w życiu wsi, był bardzo systematyczny w sporządzaniu notatek. Dlatego jego relację należałoby uznać za wysoce rzetelną i bardzo wiarygodną.*



Podwoda B. Stolarski, fot. 1914